Nr. 38 (216). Zakopane, 19. września 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.
Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Adres Redakcyi: Bronisław Dobek, Przecznica 23.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach
Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor.

Wychodzi co sobota.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. W Krakowie: w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, willa Polanka obok Poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Do zwiedzenia. Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct. — Kaplica św. Jana (rodziny Gnatowskich) przy kościele parafialnym, w stylu zakopiańskim, otwarta cały dzień.

Zadania rady gminnej.

W Zakopanem od całego szeregu lat przyzwyczailiśmy się widzieć letnią stolicę Polski tj. miejscowość, w której skupia się cała inteligencya polska, w której wartkim prądem toczą się myśli i uczucia. Pominąwszy wielką przesadę tego rodzaju określania stanowiska Zakopanego, jedno pozostaje prawdą — mianowicie, że Zakopane jest przedewszystkiem uzdrowiskiem lub letniskiem dla sfer zamożnych lub zajmujących znaczne miejsce w społeczeństwie dzięki swemu wykształceniu lub talentom.

W tem przekonaniu opinia publiczna została tak utwierdzoną, że wszystko inne, cała miejscowa ludność góralska zeszła na plan ostatni, a raczej z planu działalności ludzkiej została wykluczoną zupełnie — zajęła miejsce dekoracyi, statystów teatralnych, dzięki swoim serdakom, ciupagom itd. Naturalnie nie mam tutaj zamiaru zwalczać słuszności traktowania Zakopanego jako miejscowości klimatycznej — wręcz przeciwnie: pragnąłbym, aby w tym kierunku zrobiono możliwie jak najwięcej i jak najprędzej, ale chodzi mi o to, aby równocześnie była praca dla samej ludności miejscowej i to praca przynosząca temu ludowi korzyści bezpośrednie, nie jako rezultat większej frekwencyi gości i połączonych z tem zarobków.

A piszę to przedewszystkiem pod adresem gminy. Gmina samorządna jest powołaną do czuwania nad rozwojem swego terytoryum, do ciągłej pracy dla dobra tego terytoryum i jego mieszkańców. Jeżeli przyjrzymy się gminie przeciętnej, to zauważymy, że w mniej lub więcej udatnej formie troszczy się ona o zaspokojenie bezpośrednie potrzeb ludności już to w sferze szkolnictwa, już to w sferze interesów ekonomicznych i t. d. Ogólnie można powiedzieć, iż jest to praca dążąca do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb.

Zakopane, dzięki swoim wyjątkowym warunkom, jako stacya klimatyczna, utworzona przed laty w nędznej wsi górskiej, poszło torem trochę odmiennym. Stacya klimatyczna do tego stopnia zaabsorbowała energię ludzką i myśl, że prawie nie zostało jej już na użytek gminy, jako gminy. Nie można powiedzieć, aby z tej pracy dla ludności miejscowej nie płynęły korzyści, owszem, gmina stała się zamożną, więcej gospodarną, uboga ludność znalazła nowe, nieznane przedtem pole zarobków, ale wszystkie te korzyści są pośrednie, powiedziałbym przypadkowe, uzależnione od napływu pieniędzy w kieszeniach letników i kuracyuszów i, co najważniejsze, przesadzone.

Taki stan rzeczy nie odpowiada najzupełniej samorządnej organizacyi, która powinna właśnie

wszelkie rozproszone czynniki życia społecznego skupiać, powinna te czynniki celowo wzmacniać lub osłabiać, jednem słowem powinna życiem społecznem zakreślonego swoją kompetencyą terytoryum kierować i konsekwentnie w przypadkowość zjawisk ekonomicznych, kulturalnych, wogóle życiowych wprowadzać celowość: ład, organizacyę, przewidywanie.

Naturalnie, że szczęśliwe położenie Zakopanego, warunki klimatyczne, czyniące z górskiej wsi uzdrowisko, nie mogą i nie powinny pozostać dla samorządu gminnego obojętnymi, ale z drugiej strony nie mogą i nie powinny stać się jedyną troską tego samorządu. Poza sprawami uzdrowiska czy stacyi klimatycznej istnieją całe sfery interesów odrębnych, niezależnych od tego, czy na danem terytoryum istnieje stacya klimatyczna lub nie, i interesy te domagają się również uporządkowania, z interesów tych wynikają również pewne zadania społeczne, które muszą być podjęte i rozwiązane. A jednak dzisiejsza gmina tych zadań nie spełnia. Co prawda, gmina dzisiejsza nie czyni zadość i swoim obowiązkom w dziedzinie troski o Zakopane jako uzdrowisko, ale w jeszcze wyższym stopniu nie czyni zadość swoim obowiązkom bezpośrednio względem kilkutysięcznej ludności miejscowej.

Weźmy ostatnie sprawozdanie z działalności zarządu gminy za rok 1902. Czytamy tam, że zarząd odbył dwanaście posiedzeń, z których dwa wypełniły wybory nowego zarządu. Pozostałe dziesięć posiedzeń zajęła sprawa pożyczki na wodociągi (trzy posiedzenia), sprawa oświetlenia elektrycznego, planu regulacyjnego, rzeźni etc. Łatwo spostrzedz, że wszystkie te obrady miały na celu przedewszystkiem rozwój Zakopanego jako stacyi klimatycznej i że korzyści stąd płynące dla ludności miejscowej będą li tylko pośrednie, a w dodatku prawdopodobnie będą odczuwane w wyższym nieco stopniu jedynie przez mieszkańców samego Zakopanego, chociaż gmina Zakopane jak wiadomo jest daleko rozciąglejszą.

Muszę tutaj zwrócić uwagę jeszcze na jedną bardzo ważną okoliczność. W ostatnich czasach przyzwyczaiła się opinia publiczna uważać górali za jednolity stan społeczny, nadzwyczaj umiejętnie wyzyskujący swoje położenie, przebiegły i naturalnie zamożny, jeżeli nawet nie bogaty. Opinia ta polega na tem, że ludność napływowa lub nawet miejscowa inteligencya spotyka się wszędzie z jedną tylko warstwą ludności góralskiej — z góralską arystokracyą, pod postacią właścicieli hotelów, restauracyi, domów i t. d. Ta górska arystokracya dzisiaj ma przeważający głos nawet w gminie i istotnie chociaż na krótką metę, chociaż bez przewidywania dalszych skutków, umie stać na straży swoich interesów prywatnych czy klasowych.

Takie położenie rzeczy nie powinno jednak łudzić nikogo: poza garstką bogatych lub bardzo zamożnych górali istnieje w społeczności gminnej ogromna masa ludności, stopniująca się według swojej zamożności i schodząca aż do najjaskrawszej nędzy. To stopniowanie ludności, jak wszędzie, tak samo w Zakopanem daje się uzmysłowić przez szereg kół koncentrycznych, z których każde dalsze o większym obwodzie przedstawia liczniejszą, a równocześnie uboższą masę...

Nie trzeba zapominać, że poza kilkudziesięciu, stu właścicielami pokaźniejszych chałup (nawet nie domów, bo te przeważnie należą do osiadłej inteligencyi), żyją i to życiem wcale nie do pozazdroszczenia całe setki wyrobników, komorników, czy jak się jeszcze nazywa ta brudna i głodna masa... Wysokie zarobki, niczem nieuregulowane, płyną, ale nie do dziurawych kieszeni tej najszerszej masy, lecz do malowanych skrzyń zamożnych gazdów. I ta najszersza masa ludności nie jest bynajmniej «zdemoralizowaną», jak się to lubią często wyrażać, lecz biedną, bardzo biedną. Oni stoją poza gminą, poza komisyą klimatyczną, poza wartkim prądem życia zakopiańskiego w sezonie, stoją na uboczu obojętni, obcy, a są i obcy i obojętni, bo nikt ich tem życiem nie zainteresował, nikt im w gminie ani poza gminą nie wskazał ich praw społecznych i obowiązków. Zarząd gminy ma obowiązek czuwać nad całością, więc musi brać pod uwagę potrzeby ludzkie od najniższych do najwyższych, musi być instytucyą publiczną, w której skupiają się wszystkie interesy — gdy tymczasem mnóstwo interesów nie znajduje w dzisiejszej radzie gminnej posłuchu ani współczucia.

Zarząd gminy musi postawić sobie określone ogólne cele, musi mieć program pracy, obejmujący potrzeby wszystkich mieszkańców, całości gminy, a nie powinien istnieć dla pewnych tylko zadań i dla pewnych ludzi. Dzisiejsza rada gminna nie obejmuje najzupełniej swoich obowiązków w całej ich rozmaitości, a w tem, co robi, kieruje się zasadą tymczasowości, zasadą «aby handel szedł», i z tego powodu zasługuje na ostrą krytykę w jeszcze wyższym stopniu, niż z powodu owej ciasnoty w pojmowaniu obowiązków względem Zakopanego, jako miejscowości klimatycznej. Niech zarząd gminy wejrzy w powierzone sobie interesy, niech opracuje rozumny plan pracy, którą według możności rozłoży na ściśle obliczony szereg lat, a napewno spotka się wszędzie

z życzliwością i wdzięcznością. A czyż nie przyjemniej spotkać się oko w oko ze wzrokiem przyjaciela, niż wciąż unikać spojrzeń ludzkich z ukrywanego wstydu i poczucia winy? *Br. D.*

WYSTAWA „Towarzystwa ludoznawczego" w Cieszynie.

W niedzielę dnia 30. sierpnia b. r. w samo południe została otworzoną pierwsza wystawa »Towarzystwa ludoznawczego« w Cieszynie. Oto co pisze o niej śląski »Przegląd Polityczny«.

W jednej z sal na II. piętrze cieszyńskiej »Szkoły polskiej« zebrało się grono osób tutejszych z miast i wsi śląskich, i rodaków ze stron dalszych: Krakowian garść i szereg cały Warszawianek i Warszawiaków.

W imieniu komitetu, urządzającego wystawę, przemówił nasamprzód przewodniczący tegoż ks. Londzin.

Podkreślił ważność tej wystawy, jako pierwszej tego rodzaju poważnej manifestacyi ludności polskiej na Śląsku. Podziękował dalej za współudział w urządzeniu wystawy niektórym osobom do komitetu nie należącym, podnosząc szczególnie zasługi p. Bulika, który większość swych cennych zbiorów, na wystawę sprowadzonych, ofiarował Muzeum śląskiemu w Cieszynie, — zaczem ogłosił mowca wystawę jako otwartą.

Podniósł się następnie p. poseł Jerzy Cienciała rolnik i jako reprezentant rodzimej wiejskiej ludności śląskiej, słów parę wspomnienia poświęcił dawnym, dobrym latom, z których tyle świadectw mamy na wystawie, tym dawnym, dobrym latom, kiedy to lud śląski nie znał jeszcze modnych zbytków i żył skromnie, oszczędnie: strój swój piękny i schludny, choć prosty, sam w domu sporządzał, a chaty swe w długie zimowe wieczory, podczas prządek oświecał szczepami, własną ręką dartemi.

Po tych przemówieniach zebrani goście rozeszli się po salach, aby obejrzeć wystawę; chodźmy za nimi — zacznijmy od pierwszego z pięciu działów, na które rozłożono wystawę: na dole, na lewo 2 pokoje zajęte przez różne przedmioty kościelne: a więc widzimy tu obrazy malowane na płótnie i na drzewie, niektóre bardzo duże i ładne; dalej idą rzeźby różnorakie, między niemi cała kazalnica pięknie wyrzynana, na ścianach porozwieszane i poukładane na stołach w szafie ornaty stare (n. p. jeden z XVII. w. przez księżnę Krystynę wyszyty) suto haftowane, chorągwie, kapy; dalej kielichy złote i srebrne kadzielnice, świeczniki; w jednym pokoju na ścianie zawieszone widoki kościołów śląskich, między nimi najciekawsze kościoły drewniane pięknego a swojskiego kształtu. Są też w tym dziale i osobliwości nielada, n. p. skarbona kościelna, duża skrzynia na pieniądze, cała z jednego pnia twardego drzewa zrobiona; albo ów »jeż« dawany do całowania opuszczającym nabożeństwo.

Chodźmy dalej; przez sień wstępujemy na prawo do działu miejskich sprzętów. Meble w tym dziale błyszczące, politurowane, bardzo dużo zbytków z XVIII. wieku: są tu więc stare biurka, zamykane kunsztownie, komody, jest śliczna szafa; krzesła, fotele dawne — w paru etażerkach rozstawione stare szkła i porcelany; po ścianach obrazy też nie dzisiejsze, niektóre n. p. pamiętają jeszcze czasy króla Sobieskiego; na komodach licznie rozstawione zegary staroświeckie, niektóre naprawdę wspaniałej roboty.

Spieszymy dalej na pierwsze piętro, chcąc choć pobieżnie wszystko widzieć co wystawiono. — Już po drodze dolatuje nas jakaś woń znamienna, przypominająca góry, wieś, chaty góralskie. Stajemy na pierwszem piętrze: przed nami w przedsionku szałas, prawdziwy szałas Istebniański jeden, za nim drugi, wokoło zielono, rozsypana świerczyna, w szałasie rozmieszczone na hakach, belkach, na ziemi różne mleczarskie i serkarskie przyrządy: dzieże w środku, dalej skopce, dalej czerpaki. A po pracy znać się tu na górach i bawić umieją, na kołku zawieszone dudy, oglądamy się, gdzie muzyk, co na nich zagra? prawda, to my nie na groniczku, tylko na wystawie. Ale tam na lewo widnieją nizkie drewniane drzwi, a z za nich przegląda czarne od sadzy, półciemne wnętrze chaty góralskiej, dym się snuje koło komina, stojącego tuż naprzeciw drzwi, do ognia dostawione garnki, gospodyni wyszła, bo jej przy kominie nie widać — wejdźmy, zobaczmy z blizka, jak to wygląda. W powietrzu zapach sadzy, przez małe okienko wpada światło i kładzie się jasnemi plamami na piecu, na podłodze, na sprzętach, na stole, na ławach, w ciemnym kącie przy drzwiach warsztat tkacki uwędzony dymem, jak wszystko w tej izbie. Wtem do izby wbiega mały chłopaczek, z kędzierzawą główką, i dalejże dźwięcznym głosem objaśniać nam najróżnorodniejsze szczegóły urządzenia chaty; tu półka, na niej stara książka modlitewna, tam rozwieszone ubiory góralskie. Słuchamy chwilę, potem przechodzimy do pokoju obok.

U progu wita nas wywodnica po staroświecku ubrana, przy niej również stara kołyska z dzieckiem malutkiem. Wokoło sali pod ścianami skrzynie malowane, jedna starsza od drugiej, jedna piękniejsza od drugiej! A tam olmaria [1]) z roku 1722; w dwu kątach pokoju starodawne szafeczki na książki o trójgraniastym przekroju, na nich świeczniki gliniane, obrazki. Na ścianach rechle [2]) pełne talerzy i dzbanów; obrazy na szkle malowane, cudowne; półki pełne czerpaków, ślicznych góralskich czerpaków: warto je obejrzeć, a darmo kusić się o opis kształtów prostych, a jednak tak różnych, przedziwnych. Na prawo od przedsionka z szałasem dział ludowy. Najciekawsze w nim chyba stroje ludu miejskiego i wiejskiego. Przy drzwiach na lewo cała ściana rozwieszona staremi hackami [3]), drakami; jedne białe płócienne; inne kolorowe jedwabne, wełniane; jedne gładkie, inne ozdobione haftem. Nizko w środku ściany cztery bruclеki [4]) jabłonkowskie cudownej roboty. Gdzieindziej ubiory męskie; obok rzeczy starych p. Prochaska wystawił modne stroje wałaskie: żywotki [5]), czepce, kabotki [6]). Ale nie same tylko ubiory w tej sali: na ścianach pełno obrazów, tu i ówdzie rozwieszona broń stara; na stolach drobiazgi różne: figurki świętych, zegarki, obrazki; dalej dzbany, misy i puhary cynowe, naczynia miedziane; dalej stare żelaziwo, między niem ciekawa bardzo maszynka do palenia kawy. Wspaniale wygląda stół w środku pokoju stojący; aż ugina się on od porcelany, majolik, fajansów. Jakie wazy, talerze, półmiski! Na rechli przy drzwiach dzbany i talerze gliniane, ślicznie malowane.

Dajemy ten przedruk, aby po pierwsze zwrócić uwagę na żywotność śląską, a po drugie, aby zachęcić do urządzenia tego rodzaju wystawy w Zakopanem. Byłby to nowy krok w rozwoju naszej sztuki stosowanej.

Nowe przejścia w Tatrach.

Istnieją w Tatrach drogi zapomniane, dziś zupełnie zarzucone, są przejścia łatwe i dogodne, a jednak mało lub wcale nie uczęszczane przez turystów, nie znane są bowiem polskim przewodnikom, są wreszcie okolice górskie niezwiedzone i zupełnie dotąd niezbadane.

Aby zapoznać naszych przewodników (kilku najlepszych przynajmniej) z owemi przejściami, sprawdzić, o ile uzasadnionemi są zdania, dotyczące możliwości lub niemożliwości niektórych przejść, wreszcie w celu wyszukania paru ważnych dróg, urządzona została w b. m. staraniem Sekcyi turystycznej i Towarzystwa tatrzańskiego czterodniowa wyprawa w Tatry, pod kierunkiem przewodniczącego Sekcyi turystycznej, p. Janusza Chmielowskiego, prócz którego wzięli udział w wycieczce; p. Adam Kroebl, oraz dwaj najdzielniejsi przewodnicy zakopiańscy: Klimek Bachleda i Jan Bachleda. Zwiedzono 5 przełęczy (z których dwie dotąd niezbadane) oraz trzy szczyty, jak to widzimy z niżej podanych szczegółów.

P i e r w s z y d z i e ń (2/IX). Przez Łysą Polanę, Jaworzynę i dolinę Jaworową do Czarnego Stawu Jaworowego. Stąd na przełęcz (nieposiadającą dotąd żadnej polskiej nazwy; niemiecka jej nazwa: «Eistaler Scharte« 2341 m.), między Baraniemi Rogami a szczytem Lodowym. Zejście do Doliny pięciu Stawów węgierskich. Nocleg w schronisku Téry'ego.

Droga powyższa bardzo dogodna, nie przedstawiająca żadnych większych trudności do pokonania, stanowi dobre i krótkie połączenie Doliny 5 stawów z Jaworzyną Spiską, podobnie więc jak przełęcz Lodowa, nadaje się wybornie, aby ogół turystów z niej korzystał, tembardziej, że poznaje się po drodze nieznaną prawie nikomu (kotlinę) dolinę Czarną Jaworową, u stóp szczytów: Kołowego, Czarnego, Baranich Rogów i Lodowego położoną. Droga ta jest krótsza niż przez przełęcz Lodową. Z Jaworzyny do Czarnego Stawu Jaworowego 2 godz., stąd na przełęcz $1^1/_2$ godz., a z niej do schroniska Téry'ego 1 god. A więc jedynie około 5 godzin (bez odpoczynków). Dziwić się tylko należy, dlaczego droga ta od dawna nie została już odkrytą, a że nikt nią dotychczas nie przechodził, świadczy niewątpliwie tradycya przewodników, zarówno polskich, jak i spiskich.

D r u g i d z i e ń (3/IX). Z doliny Pięciu Stawów węgierskich, przez dolinkę Lodową na Czerwoną Ławkę (Vordere Rothe Bank), stąd na szczyt Mały Lodowy (Rother Thurm, 2466 m.), zejście z niego znów na Czerwoną Ławkę i do doliny Staroleśnej. (Na wyżynie jej piętra).

Turyści dążący przez Rohatkę, a pragnący dotrzeć do Pięciu Stawów Spiskich na noc, (lub w odwrotnym kierunku) powinni częściej korzystać z tej łatwej przełęczy.

Z doliny Staroleśnej przez Białą Ławkę [1]) do-

[1]) Szafa. [2]) Półki. [3]) Spodnice. [4]) Kamizelki. [5]) Gorseciki. [6]) Bluzki.

[1]) Przełęcz pomiędzy szczytem Spiczastym a Małym Lodowym. Wspomina już o niej inż. Wiktor Lorenz w roczniku

tarła ekspedycya do doliny Jaworowej, skąd tuż po pod turniami Śpiczastego szczytu postępując, na Przełęcz Jaworową (Hintere Rothe Bank) przez nią znów do doliny Staroleśnej, dalej na szczyt Jaworowy (Kroten See Sp., 2424 m.) i na noc (nocleg pod gołem niebem) do doliny Staroleśnej. Na Małym Lodowym szczycie stanęli turyści o godz. $7^1/_2$ rano, tj. w dwie godziny od schroniska Téry'ego, na Jaworowym szczycie byli o godz $1^3/_4$.

Przełęcz Biała Ławka nie nadaje się do częstszego przechodzenia, wejście bowiem i zejście jest strome, a pod granią (od północnej strony) znajduje się jedno dosyć trudne miejsce, przełęcz natomiast Jaworowa jest łatwem, przepysznem przejściem z doliny Jaworowej do Staroleśnej i stanowi najkrótsze połączenie między Jaworzyną a Szmeksem, znacznie łatwiejsze i dogodniejsze niż przez Rohatkę. Przełęcz Jaworowa stać się powinna najulubieńszym torem dla turystów, pragnących w ciągu jednego dnia dojść z Zakopanego na noc do hotelu »Kolbach« w Dolinie Zimnej Wody. Szczyty Mały Lodowy i Jaworowy, (bardzo dostępne) nieznane dotąd żadnemu z polskich przewodników, zostały wzięte «po drodze», głównym celem bowiem, było zwiedzenie wyżej wspomnianych trzech przełęczy.

T r z e c i d z i e ń (4/IX). Z doliny Staroleśnej w p r o s t na szczyt Staroleśniański, (Warze 2492 m.) zwiedzenie wszystkich czterech jego wierzchołków, zejście zwykłą drogą do doliny wielkiej, nocleg w śląskiem schronisku. Wycieczka na szczyt Staroleśnej przedsięwziętą została, aby dać sposobność przewodnikom naszym poznania osławionej (po węgierskiej stronie Tatr) drogi na Staroleśną od doliny Staroleśnej, drogi odbytej po raz pierwszy w r. 1899 przez słynną turystkę angielską miss Beatrice Thomasson z Edynburga. Droga ta jest znacznie gorszą od zwyklej.

C z w a r t y d z i e ń (5/IX). Do Stawu Batyżowieckiego, skąd doliną Batyżowiecką na przełęcz [2]) między Gerlachem a szczytem Batyżowieckim. (Wejście z doliny Batyżowieckiej bardzo łatwe). Stąd, dzięki niesłychanym zdolnościom Klimka Bachledy w oryentowaniu się w nieznanym mu zupełnie terenie zdołano (z wielkim wprawdzie trudem) zejść **wprost** do doliny Kaczej. W jednem miejscu możliwem było to w ten sposób jedynie uskutecznić, że umocowano na turni pętlę ze sznura (2 metry obwodu), przewleczono przez pętlę 30 metrową linę i na podwójnej [3]) linie spuszczając się na dół, przezwyciężono 15 metrową, niezmiernie kruchą, prostopadłą ścianę; niżej następuje komin około 40 metrów długości, dalej gładkie płyty, sprowadzające aż ku śniegom. Po bardzo stromym (30 metrów długości) śniegu puszczano się znów na podwójnej linie, nie było już bowiem czasu (z powodu zbliżającego się zmierzchu) na wyrąbywanie stopni. Doliną Białej wody dotarli turyści do Roztoki, a o 3-ej w nocy (szosą — pieszo) stanęli w Zakopanem.

Z grani Batyżowieckiej przełęczy, (podczas gdy Klimek Bachleda szukał drogi do doliny Kaczej) wyszedł Jasiek Bachleda wygodnym, piarżystym «zachodzikiem» na grań Gerlachu, biegnącą od Gerlachu ku polskiemu Grzebieniowi, (grań ta ma w tym punkcie wysokości około 2580 m.), ciągle po północnej ścianie Gerlachu (w poprzek, ku górze) postępując, przez co stwierdzonem zostało, iż i z Kaczej doliny również wyjść można na szczyt Gerlachu.

Znalezienie drogi z doliny Batyżowieckiej do Kaczej ma pierwszorzędnej wagi znaczenie dla polskich turystów, a uchodziło to przejście dotąd za absolutnie niemożliwe. Kto miał sposobność obserwować tę straszną, groźną, północną ścianę Batyżowieckich turni, idąc np. przez Żelazne Wrota, ten potrafi ocenić trudność świeżo odkrytej drogi. Jędrzej Wala, zapytywany niejednokrotnie, czy można z Kaczej doliny wyjść na grań Batyżowiecką lub na Gerlach, odpowiadał zawsze, że można, ale... gdyby się miało skrzydła.

Turyści wprawnie chodzący po górach, nocujący w kolebie pod Batyżowieckim Stawem i mający zamówioną furkę przy wodospadach Mickiewicza, wybornie mogą świeżo odkrytą drogą dotrzeć jednym dniem do Zakopanego.

Na przełęczy Batyżowieckiej ustawiono dwa kopczyki z kamieni, oprócz tego jeden na grani w miejscu, z którego należy zacząć schodzić w dolinę Kaczą.

Należy przyznać, że rezultat wyprawy jest bardzo cenny i poważny.

węgierskiego Towarzystwa Karpackiego z r 1879 na str. 347, nazywając ją «Weise Bank». Pan Karol Englisch w r. 1900 nadał tej przełęczy nazwę: «Janczy Joch».

[2]) Nie posiadającą dotąd żadnej nazwy: możnaby ją nazwać «Batyżowiecką».

[3]) Aby będąc już na dole, można było linę wyciągnąć; pętla naturalnie pozostaje.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Halny wiatr. W ubiegłym tygodniu Zakopane po raz pierwszy po sezonie nawiedził bardzo silny wiatr halny, który swoim przybyciem zwiastuje zbliżające się jesienne i w ślad za nimi idące chłody zimowe.

W niedzielę dnia 20 września w sali hotelu «Morskie Oko» odbędzie się wieczór humorystyczny urządzany przez byłego artystę sceny poznańskiej p. Wojciecha Wróblewskiego. Na wieczór złożą się utwory Junoszy, Fiszera, Dygasińskiego i innych. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

O sesyi sejmowej. Dnia 16 września zostało wniesione sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia gminie Zakopiańskiej na pobieranie dodatków od podatków i opłaty od napojów spirytusowych.

Pod adresem Klimatyki. Wobec zbliżającego się sezonu zimowego, zwracamy uwagę Komisyi klimatycznej, że do jej obowiązków należy między innemi czuwanie nad odpowiedniem zaopatrzeniem mieszkań chłodami. W większych miastach komisye budowlane czuwają nad tem aby nowo powstające domy odpowiadały pewnym minimalnym warunkom hygieny do czego należy również możliwość utrzymania w mieszkaniu znośnej temperatury; w Zakopanem wypadałoby aby tem zajęła się Komisya klimatyczna Jest to tembardziej wskazanem że mieszkania zakopiańskie istotnie są nadzwyczaj zimne: istnieją kuchnie, w których zamarza woda lub pokoje gdzie nie można utrzymać wyższej temperatury nad 7–8 stopni. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w nieścisłem zatykaniu szpar w ścianach i w pozostawieniu zupełnie odkrytych przestrzeni pomiędzy ziemią i podłogą (jak wiadomo większość domów zakopiańskich stoi na sklepionych podmurowiskach, dozwalających wiatrom swobodne przejście pod podłogę). Łatwo dałoby się to usunąć przy pewnej zapobiegliwości. Sezon zimowy, który z roku na rok nabiera większego dla Zakopanego znaczenia, nie powinien być przez Komisyę klimatyczną ignorowanym.

Słowo Polskie zaczęło w ubiegłym tygodniu drukować artykuł większych rozmiarów inżyniera Dzieślewskiego o sprawie kolejki Zakopane—Świnica. Sprawa ta, jak wiadomo, od dłuższego czasu tuła się po pismach, a opinia publiczna rozdziela się na dwa zupełnie wrogie obozy: zwolenników Tatr w jej formie obecnej i stronników inżyniera Dzieślewskiego pragnących umożliwienia wycieczek na szczyty za pomocą kolei z jednej strony i eksploatacyi skarbów przyrodzonych z drugiej strony. Dotąd jednakże obydwa obozy mało zrobiły dla jasnego przedstawienia swego stanowiska i dla jego uzasadnienia. Z tego powodu zasługuje na uwagę praca samego projektodawcy kolejki, która dość obszernie zaznajamia Czytelników z motywami, jakimi kierował się inżynier Dzieślewski i z liczbami, jakie brał pod uwagę w wygotowaniu swego projektu. Dobrzeby było, aby przeciwnicy p. Dzieślewskiego artykuł ten przeczytali i w tak samo poważnej formie dali na niego odpowiedź; przypuszczam iż to doprowadziłoby do jakiegoś ostatecznego porozumienia z korzyścią istotną dla Zakopanego.

Z TATR.

ANIOŁ PAŃSKI.

...Na czarne widma regli zadumy welony
Ze słodką ciszą zmierzchu spłynęły, jak puchy...
W melancholji wieczoru toną wirchów duchy...
Na Anioł Pański dzwonią rozmodlone dzwony...

Płyną rzewne, stłumione szlochające tony...
Ich płacz wlewa się sennie w szum potoku głuchy...
Na niebie słabo błyszczą gwiazd złotych okruchy...
Na Anioł Pański dzwonią rozmodlone dzwony...

Szlochania dzwonów słucha Gewont rozmarzony,
Słuchają ciemne turnie, Łomnice, Garłuchy...
Słuchają czarnych smreków spiczaste korony...

Z jękiem dzwonów się zlewa szum potoku głuchy...
Pierś podnosi westchnienie tęsknoty i skruchy...
Na Anioł Pański dzwonią rozmodlone dzwony...

Zakopane. *Wacław Wolski.*

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy oznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Redaktor odpowiedzialny: **Mateusz Małek.** — Redaktor kierujący: **Bronisław Dobek.** — Wydawca **«Związek Przyjaciół Zakopanego».**
Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.